



12
'85

KOGNIWO

NIEZALEŻNY miesięcznik
społeczno + kulturalny
WROCLAW

Albert
Camus

Jaspers

bertrand
RUSSELL

Sławomir
MROZEK

SPIS TREŚCI :

JAN RÓŃSKI		
ROBERTO BRANLE	Nie zapominajmy!	3
	Epilog	5
BERTRAND RUSSELL		
	"Wyższość etyczna uciskanych"	
	"Okiełznanie władzy" /fragmenty/	6
JACEK LWÓŃSKI		
	Czy ruch Bez Przemocy ma w Polsce	
	szansę skutecznego działania?	10
M.K. Gandhi		
	Satyagrama /fragment/	12
MATHIAS SCHREIBER		
	Nurt taśny na hali fabrycznej	13
SŁAWOMIR MROŻEK		
	Sąd Ostateczny	14
ALBERT CAMUS		
	"Komunizm rosyjski to	
	pochwała kata..."	22
EUKASZ OSTROWSKI		
	St.I. Witkiewicz - Stał się urodzin	27
KARL JASPERS		
	Zadanie filozofii w dobie	
	współczesnej /fragment/	28
KRZYSZTOF KAMIL		
	Tutaj się tylko przeżywa	32
JÓZEF ZIUK		
	Grzechy główne podziemia /cz.II/	33

Jan
Roński

3
NIE ZAPOMINAJMY!

Wszyscy jesteśmy pod wrażeniem niezwykłego w PRL procesie. Zatrzymam się tylko na jednym z jego spektakularnych elementów.

Proces wyraźnie ma wskazywać głównego winowajcę - kapitana Służby Bezpieczeństwa, zaszczytnego organu władzy państwowej, Jest nim pełen inwencji w pracy, posiadacz Krzyża Zasługi PRL /jego ofiara też ma krzyż, jakże wymowny, podobny do tych przydrożnych, u szczytu zabytkowych kościołów i kaplic, wszędzie obecny, bo także w najbliższym nam otoczeniu, a nawet u zwiecznienia grobów naszych najbliższych/.

Piotrowski zachowuje się pewnie, chociażby się powiedzieć "pryncypialnie". Usprawiedliwia się częściowo, bo winę bierze na siebie - wiecznością dla socjalistycznego ustroju PRL /no cóż, dwie mamy ogryzany w jednym kraju./ Kapitan przytacza "dramat" przeciwnika politycznego jakim według opinii resortu, w którym pracował, miał być Popiełuszko. Oczywiście nie Jerzy Popiełuszko, nie ks. Popiełuszko, lecz sui generis egzemplarz polityczny, wyrautek społeczny, odszczepieniec, który ma swój numer w kartotece personalnej, który ma swoją sprawę /o sędzię mowa, który szarpak zamordowanego na podstawie sfabrykowanych przez SB dowodów/ i była z nim sprawa /nieznanym o tym co szczęśliwie się dokonało w Wiśle, ale miało dodatkowe komplikacje, które zaprowadziły na salę sądową w Toruniu/.

Przy okazji jest to więc proces nad ks. Popiełuszką. Szeroko rozreklamowany, komentowany. Oskarża się pośrednio również pozostałą ekstremą kościelną, a wśród niej "kontinanta Gestapo", bpa Tokarszuka, przechowywanego słynne "Kradzione" 80 mln zł Piniora abpa Galbinowicza, "Volksdeutsche i współpracownika obcych wywiadów", ks. Jankowskiego.

Piotrowski - moim zdaniem - zachowuje się zbyt pewnie. Zastanawia przy tym delikatne "odklejanie góry" resortu MSW od procesu, mniej pika Pietruszkę,

bardziej gen. Płatka, który nie popisał się wszakże inteligencją jako "świadek", ale od czego mamy czuwać nad wszystkim oko składu sędziowskiego.

A jak zachowuje się i jak zachował się przed mordem - mimo wszystko ciężarowym na barkach wszystkich Polaków - wszechwładny jak się zdaje szef resortu. Piotrowski przyznaje, że wysyłał memoriały do naczelnego szefa MSW, który wszak zgadzał się z nim, choć także - bądźmy rozsądni! - stawiał zawsze jakieś "ale". Również istotne co treść tego "ale" jest fakt, że wiadziak! / o pomysłach lęgnących się w skołatanej, zapracowanej głowie przedsiębiorczego Piotrowskiego.

Jak zachowuje się praworządny i inteligentny szef resortu, gen. Kiszczyk. Toż to także osoba dramatu, aktor toruńskiej? warszawskiej? polskiej?... jakiej jeszcze sceny?! Generał czyta niewydarzone projekty dalekiego podwładnego, lojalnego wykonawcy,

którego się co prawda nagrodziko /ciekawo za jakie inwencje?/, ale który jest statystą w politycznej grze /walce?/ z Kościołem. Statysta mi zwiadczenia. Czy nie powinien go, choćby tylko za same projekty - "zarzutwienia" księdza odebrać od inwigilacji, przenieść, zawiesić, dać urlop. Otóż nie podobnego się nie dzieje - szef się zgadza, "ale" występują czynniki, które przeszkadzają wdrożeniu pomysłów do realizacji. Czy więc pomysły kapitana przedstawione generałowi były aż tak niewydarzone. A może się już kiedyś wydarzyły, może resort je stosuje, bierze pod uwagę w swojej opiece nad bezpieczeństwem obywateli. Może nanosi je na grafik środków specjalnych, wyjątkowych wśród tylu innych, rutynowo stosowanych w planie walki o ustrój społeczny, jak podrzucanie niewygodnych materiałów /kochanki, ulotki, pijaństwo itd./ - oszczędzaniu i pomówienia, szantaże. Czy są to zbyt daleko idące podejrzenia? Jakie motywy kierowały generałami, Kiszczykiem i Płatkiem, by zatrzymać Piotrowskiego z ekipą nadal przy rozpracowywaniu księdza? Jakie wreszcie argumenty przemawiały u Kiszczyka za tym intrygującym "ale". Więcej sieni /jeśli już prze-

nośnia to - noktówizorowego światła/ w tych ciemnościach, w pytaniach pozostających bez odpowiedzi dają one tak ekscytujące kwadratowe nawiasy zawierające formułki ustawy o cenzurze, a zamieszczone w "Tygodniku Powszechnym", "Przeglądzie Katolickim", "Niedzieli" ... Cóż dygresja: bywały i występują przed tobą, katolicy też grzeszą, w każdym domu Bożym jest wszak konfesjonał. Pewna regularność cenzurck na szpaltach tych uciążliwych tygodników katolickich dowodzi, iż tuszując się te pośrednie informacje wynikające z zeznań oskarżonych, które wskazują na metody działania i powiązań z górą w różnorodnych aspektach.

...

Przepraszam za ten dziwny ton tych, którzy się obruszą. Chcę nadmienić - jako katolik wybaczylem wszelkim oprawcom na pogrzebie śp. ks. Jerzego Popiełuszki, ale nie wybaczylem i nie wybaczam ustrojowi. Pamiętam o tym!

Jan Roński

.....

ROBERTO

BRANLY

"Epilog"

Pyszni
nigdy
nie ośmielą się
myśleć
że to
z czasem
stanie się
rewolucją
pokornych.

bardzo świeżej daty. Kiedy ludzie XIX wieku wysławiali "biedaka", myśleli zawsze o biedocie wiejskiej. Model demokracji Jeffersona nie dotyczył tkumu miejskiego: Ameryka miała pozostać krajem rolniczym. Uwielbienie dla proletariatu, zapór wodnych, elektrowni i aeroplanów jest częścią ideologii wieku maszyn. Z punktu widzenia zdrowego rozsądku ma dokładnie tyle sensu, co wiara w magię Celtów, duszę słowiańską, intuicję kobiecą i niewinność dzieci. Gdyby naprawdę złe pożywanie, małe wykształcenie, brak powietrza i słońca, niezdrowe warunki mieszkaniowe i przepracowanie stwarzały ludzi lepszych niż ci, którzy są produktem dobrego odżywiania, dostępu do powietrza, odpowiedniego wychowania i dobrych warunków mieszkaniowych oraz dysponowanie godziwą ilością czasu wolnego, całe zagadnienie przebudowy ekonomicznej okazałoby się sztuczne i mogliśmy się cieszyć, że tak duży procent ludności ma warunki życiowe sprzyjające moralności. Leż choć jest to argument nieodparty, wielu intelektualistów socjalistycznych i komunistycznych uważa za swój obowiązek dowodzić, iż przedstawiciele proletariatu są sympatyczniejsi od innych ludzi, deklarując jednocześnie pragnienie zniszczenia właśnie tych warunków, które w ich przekonaniu sprzyjają kształtowaniu wartościowych jednostek. Dzieci były idealizowane przez Wordswortha i odidealizowane przez Freuda. Marks był ~~tych~~ Wordsworthem proletariatu, który nadal czeka na swojego Freuda.

/.../ Ustrój demokratyczny ma zalety typu negatywnego: nie daje on gwarancji, że władza będzie dobra, ale chroni przed popełnieniem pewnych błędów.

/.../ Rozpatrzmy teraz warunki ekonomiczne niezbędne do zredukowania samowoli władzy. Jest to temat niezwykle istotny sam w sobie, jak również z powodu nieporozumień, jakie wywołuje.

Demokracja polityczna problem ten rozwiązuje tylko częściowo. Marks podkreślał, że nie może być mowy o autentycznej równości udziału we władzy, jeśli nie została złamana potęga gospodarza monarchów czy oligarchów, stąd wniosek że władza gospodarza musi należeć do państwa i że musi to być państwo demokratyczne. Ci,

którzy uważają się dziś za zwolenników Marksa, tylko połowicznie dochowali wierności jego doktrynie, odrzuciwszy postulat państwa demokratycznego. Doprowadzili w ten sposób do skupienia władzy ekonomicznej i politycznej w rękach oligarchii, która stała się najpotężniejszą i najbardziej despotyczną w dziejach.

Zarówno staromodna demokracja jak i modny obecnie marksizm miały na celu okiełznanie władzy. Przyczyną niepowodzenia pierwszej koncepcji był jej jednostronnie polityczny charakter, drugiej zaś - przesadny nacisk na problematykę gospodarczą.

/.../ Marksisci, ulegając autorytetowi Marksa i Engelsa, trzymają się wielu poglądów charakterystycznych dla lat czterdziestych ubiegłego wieku i nadal traktują przedsiębiorstwa tak jak gdyby były własnością pojedynczego kapitalisty. Nie wyciągnęli lekcji ze zjawiska oddzielania się kontroli nad środkami produkcji od ich posiadania. Dziś liczy się ten, kto kontroluje gospodarkę, a nie posiadacz cząstki nominalnej własności. /.../ W każdej wersji niedemokratycznego socjalizmu ludzie sprawujący kontrolę nad środkami produkcji mogą, nie "posiadając" niczego na własność, rezydować w pałacach, jeździć najkosztowniejszymi samochodami, prowadzić książęcy styl życia, a wakacje spędzać na koszt publiczny w państwowych ośrodkach wczasowych, itp. itp. Dlaczego mieliby się oni bardziej troszczyć o zwykłego robotnika niż dotychczasowi władcy życia gospodarczego? Nie ich do tego nie zmusza, jak długo robotnicy nie są w stanie pozbawić ich władzy. Ponadto podporządkowanie drobnych akcjonariuszy zarządom dzisiejszych wielkich korporacji wskazuje na to, jak łatwo na kierowniczych stanowiskach omijać demokratyczne barierki, nawet jeśli jest tu "demokracja" kapitalistów.

Zatem jedynie demokracja daje gwarancję, iż państwowa własność środków produkcji przyniesie korzyść przeciętnemu obywatelowi, lecz musi to być prawdziwa demokracja. W przyszłości, kiedy klasa rządząca, o ile nie zostanie poddana czujnej kontroli, połączy w swoim ręku potęgę obecnego rządu oraz władzę dzisiejszych przemysłowców i finansjery i jako wyłączny dys-

pozytor i właściciel lokali publicznych, papieru i wszystkich środków niezbędnych do agitacji, decydować będzie o możliwości prowadzenia propagandy przeciw rządowi, spełnienie tego postulatu będzie znacznie trudniejsze.

Upaństwowienie i społeczna kontrola nad wielkim przemysłem i bankami są więc środkami, które stwarzają warunki konieczne, ale niewystarczające dla rozwiązania problemu przerostów władzy. Musi im towarzyszyć demokracja bardziej bezkompromisowa, lepiej stężona przed zakusami urzędowego despotyzmu, wyposażona w skuteczniejsze środki zabezpieczające swobodny przepływ informacji, niż jakakolwiek z istniejących do tej pory demokracji czysto politycznych.

Rozwój wydarzeń w ZSRR ujawnił niebezpieczeństwo, jakie pociąga za sobą wprowadzenie socjalizmu państwowego nie zabezpieczonego instytucjami demokratycznymi. W odszuciu fanatycznych zwolenników Rosji już samo badanie dowodów świadczących, iż może się tam dziać coś niedobrego, jest świętokradztwem. Ale dla ludzi o otwartych umysłach ~~ryzyk~~ świadectwa byłych entuzjastów rewolucji brzmią coraz bardziej przekonująco. Psychologia i historia dostarczają dowodów na to, jak bezzasadne są nadzieje na dobrą wolę samowładców.

/.../ Jeśli skupienie władzy w jednej instytucji w państwie - nie ma zrodzić skrajnej formy despotyzmu, niezbędne jest rozproszenie ośrodków władzy i przyznanie szerokiej autonomii jego częściom składowym. Połączenie władzy ekonomicznej i politycznej, któremu nie towarzyszy zagwarantowanie demokracji, autonomii lokalnej i zabezpieczenie obywateli przed pozaprawnymi środkami represyjnymi, stwarza jedynie nowe straszliwe narzędzie tyranii. W Rosji pracownikowi kołchozu, który przywłaszczony sobie ziarno przez siebie zebrane, grozi kara śmierci. Ustawa ta została uchwalona w okresie, w którym miliony chłopów umierały z głodu i towarzyszących mu chorób, a władze powstrzymywały się rozmyślnie od kagodzenia skutków klęski.

/.../ Tylko ktoś naiwny jak dziecko w żłóbku mógłby przypuszczać, iż władza nieodpowiedzialna przed

obywatelami w cudowny sposób uniknie złych cech charakteryzujących każdy ze znanych nam rządów arbitralnych, jedynie dlatego, że nosi nazwę socjalistycznej lub komunistycznej. W książkach dla dzieci dobry książkę usuwa złego i znów wszystko jest w porządku. Tymczasem powinniśmy móc zaufać księżciu nie dlatego, iż jest on "dobry", ale z tego względu, iż "złe" postępowanie byłoby dlań nieopłacalne. Stworzenie takiej sytuacji czyni władzę nieszkodliwą, lecz nie zmierzamy w tym kierunku, gdy ludziom, których uważamy za "dobrych", pozwalamy przeobrażać się w nieodpowiedzialnych despotów.

Demokracja może funkcjonować jedynie w społeczeństwie wolnym od nienawiści i niszczyielskich instynktów, od strachu i służalczości.

x Fragmenty z dwóch książek

B. Russella :

" UNPOPULAR ESSAYS" Londyn 1950

" POWER. A NEW SOCIAL ANALYSIS" Londyn 1963

Czy ruch Bez Przemocy, ma w Polsce

JACEK
LWÓWSKI

szansę skutecznego działania ?

W sierpniu 1982 roku w Lublinie powstał Ruch Non-violence, który przedstawił swój program działania. W grudniu 1984 roku we Wrocławiu pojawiła się deklaracja ruchu Bez Przemocy, w której odnajdujemy podobną deklarację działania, jak tę, którą przedstawił ruch lubliński. Inicjatywy to cenne, ale...

Cóż kryje się pod tym "ale". W pogrudniowym Krajobrazie podziemia wielokrotnie podejmowano próby sformułowania programu, który wskazałby samoorganizującemu się podziemiu główne cele i metody walki z rodziną okupacją. Wielość powstających grup i wysuwanych deklaracji, pozwoliła wielu działaczom demokratycznym odnaleźć swoje miejsce w wielobarwnej masie ruchu społecznego Solidarności.

II

Dzisiaj mamy 1985 rok. Krajobraz podziemia zmienił swoje barwy z wiosennych na jesienne, niektóre jego kolory wyblakły bądź umarły śmiercią naturalną, po prostu nie sprawdziły się. Ruch non-violence zaliczam do wyblakłych barw podziemia. Dlaczego?

Non-violence to hasło, które rzucono dla wywalczania swobód pod różnymi szerokościami geograficznymi. M.K. Gandhi w Indiach, M.L. King w USA, Hildegarda Goss-Mayr w Ameryce Łacińskiej, jako działacze ruchu "non-violence activ" doprowadzili swoich wyznawców do zwycięstwa. Porównując przeciwnika Hindusów, Anglików, do naszego, komunistów, nie sposób zadać pytania: jakimi sposobami zwalczali Anglicy zwolenników Gandhiego, a jakimi sposobami zwalczają swoich przeciwników komuniści? Pytanie to nie jest pozbawione podstaw, kiedy chodzi o udowodnienie pewnej niekonsekwencji w założeniach programowych Bez Przemocy w stosunku do naszej rzeczywistości.

Moment ~~zawieszony~~ ~~o metody~~ w III przeciwników - Anglicy w Indiach, ani "biali" w USA nie stosowali terroru czy skrytobójstwa jako metody walki. Cywilizowany przeciwnik /Anglicy i "biali"/ ugiął się pod naporem argumentów i determinacją społeczeństw stosujących metody walki bez używania przemocy, ponieważ Londyn i Waszyngton stosują demokrację z mechanizmy w swjej polityce. Walka ekonomiczna i propagandowa w ustroju demokratycznym daje szansę ukarania czynników administracyjnych, Gandhi i Luter mają tego faktu pełną świadomość i stosując bojkot ekonomiczny oraz stosując naciski na opinię publiczną, zmusili tym samym demokratyczną administrację do ustępstw.

Czy my, stosując metody walki bez przemocy, jesteśmy w stanie już nie tyle zmusić ile przekonać obecną administrację do zmiany postępowania? Walka ekonomiczna z komunistami może się skończyć jedynie naszą większą pędką /oni się zawsze wyżywiają/. Walka propagandowa daje nam większe szanse, choć z doświadczenia wiemy, że słowny nacisk opinii publicznej na komunistów przypomina walenie głową w mur.

Proces toruński, ten dziwotwór, podczas którego miast sądzić morderców kapłana walczącego bez przemo-

cy, atakując się Kościół, jest najlepszym przykładem na to, że taktyka non-violence w Polsce 1985 roku przyda się chyba tylko podczas wyborów do sejmu.

Jeżeli moja argumentacja wydaje się niejasna, odsyłam czytelników do fragmentu tekstu Gandhiego.

X X X

Mahatma
Karamczand
Gandhi

SATYAGRANA
/fragment/

Jestem przekonany, że gdzie wybór powstałby między tchórzostwem a gwałtem, namawiałbym do gwałtu. Najstarszy z moich synów zapytał kiedyś, co byłoby jego obowiązkiem, gdyby był obecnym podczas próby zamachu na mnie, czy należałoby uciec przyglądając się z daleka jak mnie zabijają, czy też bronić mnie nawet przy użyciu gwałtu. Odpowiedziałem, że byłoby jego obowiązkiem bronić mnie nawet przy użyciu gwałtu. Z tego też względu wziąłem udział w wojnie z Burami, w tzw. ekspedycji przeciw Zulusom, a także w ostatniej wojnie. Z tego samego względu zalczaam ludziom, którzy nie wierzą w metody gwałtu, aby ćwiczyli się w używaniu oręża. Wolałbym, aby Indie w obronie swojego honoru chwyciły za broń, niż aby miały być biernym świadkiem własnego poniżenia.

Wiemy jednak, że zaniechanie gwałtu jest nieporównanie wyższe od jego stosowania tak jak przebaczenie góruje nad wymierzaniem kary. Przebaczenie jest cnotą żołnierza. Ale rezygnacja z gwałtu jest przebaczeniem

tylko wtedy, gdy zachodzi możliwość karania. /podkreślenie red./ Ze strony istoty bezsilnej przebaczenie nie ma sensu. Mysz nie przebacza kotu, który rozrywa ją na kawałki /.../

Mathias
Schreiber

Nurt taśmy
w hali
fabrycznej

Stoję przy taśmie:
dokąd płynię,
diabli wiedzą;
czy to śruby, które
toczę do wodnych kranów,
czy to moje kciuki,
bez przerwy, tylko trzepoczące
palce, które chwytają śruby
i pastkę, rozdzierają
plaskoty godzin na banknoty;

stoje przy taśmie
i spawam części rur,
w które potem zaglądam;
kto wie, dokąd będę spawał,
żelazo spawam ze swoją tęsknotą
przy taśmie,
która wysysa mój oddech,
ciągnie mnie z sobą,
wyciąga
i potem płynę na taśmie,
która mnie wchłania,
oblewa i potem
wypływa.

SŁAWOMIR
MROŻEK

S. A. D
...O.S.T.A.T.F.C.Z.N.Y...

Umarłem i poszedłem w zaświaty. Brama zaświatów przystrojona była czerwona flagą.

- Spodziewałem się raczej niebieskiej - powiedziałem do odźwiernego.

- Długo pan umarł ?

- Nie, dopiero to, przed chwilą.

Portier pokiwał głową, jakby takiej właśnie oczekiwania odpowiedzi. Zadowolony z siebie, jak znawca, który prawidłowo ocenił przedmiot.

- Pochodzenie ?

- Z ziemi. Planety, znaczy się.

Spójrzając na mnie za zadumą eksperta, który po rozpoznaniu zastanawia się nad metodą. Było w nim coś niezmiernie fachowego, choć trudno mi było ustalić o jaki fach chodzi. Ale z pewnością nie zwyczajnego portiera. A jednocześnie nie mogłem oprzeć się wrażeniu, że z tym fachem już gdzieś się spotkałem.

- No - powiedział. - Nie będziemy z tego robili historii, choć za te żarty mógłby pan mieć przykrości. Za niepoważny stosunek, znaczy się. Ale tym razem jeszcze darujemy. Pochodzenie ?

- Już powiedziałem.

Uderzył pięścią w stół.

- Robotnicze, chłopskie, czy inteligentkie. A może obszarnicze, to ?

- Obszarnicze? Nie, skądże - zaprzeczyłem skwapliwie, bo odezwał się we mnie dawny refleks.

- No to wypchnić! - I podsunął mi formularz o wielu rubrykach wydrukowany na dobrze mi znanym, szarym papierze złej jakości.

- Ja chciałem tylko przez to powiedzieć, ja myślałem, że tu już wszystko wiadomo. Więc już nie trzeba. Wzniósł oczy do nieba, jeżeli tak rzecz można, bo przecież znajdowaliśmy się w niebie, z anielską, ale groźną, bo zbyt ostentacyjnie cierpliwą.

- Pewnie, że wiadomo. Ale co to ma wspólnego? Wiadomo, a trzeba, to dwie różne sprawy.

- Jako na ziemi tako i w niebie?

- Właśnie.

I podał mi pióro na łańcuszku / żeby petenci nie kradli? Ale tu, w niebie?! / również skądś mi znajome. Na końcu stalówki tkwiły zaschnięte szczątki muchy męczennicki.

- Tylko czytelnik. I niczego nie pomijając.

Jakże to, Piotrze Święty, przecież tu niebo, a nie ziemia - tak chciałem już powiedzieć, ale spojrziałem na jego wygoloną twarz i zaniechałem. Święty Piotr, o ile mi wiadomo, nosi obfitą brodę. Może oddalił się na chwilę, a ten tutaj, to tylko jego pomocnik, podczas nieobecności szefa nadużywający władzy? Widać nie zdarza się nawet w niebie. Nie należy czepiać się tym bardziej, że podobnie jak na ziemi, wydawało się w porządku. Właściwie to Boga Ojcu, z wielką prawidłową brodą wisiał na ścianie stróżówki.

Zaopatrzony w przepustkę udałem się w głąb rajy. Ciekawie rozglądałem się po terenie, wypatrując aniołów i zbłądłych dusz. Jakoż niebawem natrafiłem na nie, ale wyglądało jakoś dziwnie, to znaczy trochę inaczej niż się spodziewałem. Zamiast siedzieć pojedynczo na indywidualnych obłokach szły dokądś w zwartej kolumnie z orkiestrą dętą na czele. Orkiestra dała się wytłumaczyć na późnych obrazach, które widywałem za życia, anioły używały trąb, choć też i przygrywały na harfach, a tu były wyłącznie trąby. Bardziej zdziwiły mnie ich skrzydła, przycięte krótko tuż u ramion, więc jakby nie skrzydła, tylko ichskikuty. Przyłączyłem się do ostatniej czwórki. Jak w każdym pochodzie, tak i w tym na końcu wlały się egzemplarze najmniej dorodne i najmniej dziarskie. Niedużego wzrostu i nie mrawe. Nikt się nie odzywał do mnie, więc po pewnym czasie sam musiałem nawiązać rozmowę.

- Alleluja - powiedziałem do jednego, co włożył się na samym, samutkim końcu, bo był najbardziej opie- szwały. Przypuszczałem, że w ten sposób pozdrawiają się tutajsi.

-- Alleluja - odwajemnik, ale bez zapaku, formalnie jakby.

- Jak tam zbawienie - ciągnąłem dalej, nie zrążony jego rezerwą. - Dobrze idzie?

- W porządku - odpowiedział obrzucając mnie krótkim, badawczym spojrzeniem.

- A ten pochód to dokąd?

- Przyjrzał mi się dłużej i uważniej, ale nic nie odpowiedział.

- Przepraszam, że pytam, ale ja co dopiero z ziemi, nieorientowany jestem.

- Z ziemi? - powtórzył, ale wciąż z tą jego rezerwą.

- Dopiero co, a na bramie niczego się nie mogłem dowiedzieć. Ten Święty Piotr to jakby nie Święty Piotr, żadna z nim rozmowa.

- Święty Piotr?

- On, albo jego zastępca, nie wiem dokładnie, a nie śmiałem pytać, bo z góry mnie nieco traktował.

Niemrawy milczał przez chwilę.

- A skąd ja mogę wiedzieć, czyś pan rzeczywiście z ziemi, czy nie z ziemi - rzekł wreszcie.

- Wystarczy mi spojrzeć na plecy. Jeszcze nie mam skrzydeł, dostanę je dopiero po rozprawie sądowej, oczywiście o ile mnie zatwierdzą.

- Fakt - przytaknął i rozpogodził się. - Przepraszam za ostrość, ale jak pan tu dłużej pobędzie, to pan zrozumie.

- Swoją drogą ciekawe te wasze skrzydła, palanty jakieś, a nie skrzydła. Czemu takie krótkie?

- Zwolnijmy trochę - zaproponował. Zwolniliśmy kroku, aż między nami a końcem pochodu powstała pewna odległość.

- To proste - wyjaśnił, kiedy ostatni aniołowie nie mogli nas już usłyszeć. - Do czego służą skrzydła?

- Jak to do czego. Do latania, oczywiście.

- A jak się lata, to można gdzieś polecieć, nie?

- To samo z siebie wynika.

- A jak polecieć, to i odlecieć, nie?

- Jak to odlecieć...

- No tak, żeby już nie wrócić.

Zaczęło mi coś świtać.

- Chce pan przez to powiedzieć, że naumyślnie da-
ją takie krótkie skrzydła... żeby nie można było...

Zamiast odpowiedzi pomachał kikutami. Nie wzniósł
ani o centymetr.

- Ale to przecież nonsens! Kto chciałby uciekać
z raju?

- Zależy z jakiego. Tutaj się dużo zmieniło od
czasu, kiedy się pan uczył religii.

- To prawda, że katechizmu uczyłem się już dawno,
dawno temu. Jeszcze w przedwojennej szkole.

- Właśnie. Tymczasem Historia poszła naprzód. We-
dług nieubłaganych praw.

- Mogłby mi pan to bliżej wyjaśnić?

- Czegoś się pan uczył, na przykład w sprawie
grzechu...

- Normalnie. Żeby nie kraść, nie zabijać... Całe
Dziesięcioporo Przykazań.

- Nic aktualne.

- Jak to nieaktualne? Kraść i zabijać już można?

- Ani można, ani nie można. W ogóle już nie o to
chodzi. Teraz są inne kryteria. Grzechem jest wszyst-
ko, co hamuje postęp społeczny, a cnotą wszystko, co
go przyspiesza. Jak już pan koniecznie chce kraść, to
kraść pan w sprawie przyspieszania. Tak samo z za-
bijaniem. Tylko według tego będziecz pan sądzony.

- Zaraz, zaraz, bo nie nadajam. To znaczy raj...
raj też już jest postępowy?

- Więcej. Teraz raj, to ostateczną realizacją
wiesz pan czego. Według nieubłaganych praw... Uczył
pan się chyba tego po wojnie.

- O Jezus! - jęknąłem.

- Jaki Jezus. Radzę panu z tym uważać.

- A więc ten Święty Piotr...

- Jaki Święty Piotr. Dawno zlikwidowany.

~~Sam widziałem portret. Sam widziałem portret.~~
- Ale przecież... kicrownictwo się nie zmieniło.
Sam widziałem portret.

- Tego z brodą, o? Nie przypomina pan sobie in-
nego portretu też z brodą, dosyć podobnego...

Głęboko mnie. - Karol?! - wykrzyknąłem.

Pokiwał głową. Słowa były już niepotrzebne.

- Niebo zawirowało mi przed oczami. Chciałem zawrócić i pędem stąd się wydostać, ale przypomniałem sobie, kto jest na bramie. Tamten objął mnie ramieniem.

- Trudno, bracie - powiedział współczująco. - Nie ubłagańc prawa Historii.

- Dokąd teraz idziemy... - wybełkotałem.

- Na wiec...

- Będą sędziłi jednego, a my jako głos ludu.

"Niech żyje", "Przez", znasz to przecież.

- Znam - wyszeptalem, patrząc w niebo, to znaczy w dół. Gdybyśmy byli na ziemi, powiedziałabym: "patrzac w ziemię".

- Ale zaraz, czy to właśnie nie ciebie będą sędziłi? Boś ty przecież jeszcze nie sędzony, dopiero idziesz na sąd.

- Zgadza się. To ja, to mnie.

Odsunął się natychmiast.

- Nie gniewaj się, ale zobaczymy się dopiero po rozprawie - powiedział szybko. - Sam chyba rozumiesz.

- Myślisz, że mogą mnie skazać?

- Feliks to ty nie jesteś, a oni nie żartują. W dawnym ustroju, były takie rzeczy, jak grzechów odpuszczenie, ale teraz nie, tylko te prawa i prawa. Nieubłagańc.

- I przyłączył się do kolegów aniołów. Od tej pory nie tylko nie rozmawia już ze mną, ale również udawał, że mnie nie widzi.

Wlokłem się za nimi ze spuszczoną głową. "Nieubłagańc prawa"... "Oni nie żartują" - hucało mi w tej głowie. Więc takie jest teraz niebo, tego rodzaju. Tak nieprawdopodobna, oszaleńcująca wprost zmiana, kto mógł przypuszczać, kto mógł przewidzieć.

A jednak, kiedy się lepiej zastanowić, zmiana wcale nie aż tak zaskakująca. Czyż nie dosyć żyłem na ziemi w drugiej połowie dwudziestego wieku? Czy nie dosyć przeczytałem gazet w różnych językach, rozpraw uczonyh i dzieł literackich? Czy nie słuchałem radia i rozmów towarzyskich, czy nie dosyć oglądałem różnyh telewizji? Czy nie dosyć, żeby przewidzieć co mnie zańosi? Nie rozumiałem może co oni ani jak mówią, piszą i pokazują? Rozumiałem przecież. Obser-

wowałem jak rosły nowe wartości, jak zmieniało się pojęcie Dobra i Zła, jak ginęła stara i jak powstawała nowa religia. A więc?

Więc to nie rozum mnie zawiódł, tylko wiara. Po prostu nie wierzyłem, że to na prawdę i że to aż tak. Moje osobiste doświadczenie nie pozwalało mi uwierzyć, że oni też, że dobrowolnie... I teraz tu jestem, całkiem nie przygotowany do sądu, od którego zależy moje zbawienie wieczne lub potępienie na wieki.

Bo jeśli istnieje zbawienie, to również potępienie musi istnieć. A zatem...

Oto już miejsce Sądu Ostatecznego. Dolina obszerna, a nad nią góra wyniosła, wszystko pokryte czerwonym, prezydialnym suknem. Pochód zatrzymał się w dolinie, a góra obsiedziana już była przez Patriarchów i Ojców Nowego Kościoła, Błogosławionych, Proroków i Świętych od spodu wwyż, według rangi i stopnia, aż do Trójcy na samym szczycie. Najwyższy, ze wspomnianą już, kolosalną brodą, był najwyżej. Siedział na tronie, a w rękę trzymał Pismo, wszystkie tomy, wydanie zbiorowe. Zza jego ramienia wyglądał mu ten honorowy Wioś, co też ma brodę, tylko przyciętą i nie tak kędzierzawą. Po lewicy Najwyższego siedział Łysy, z bródką całkiem już przyciętą, bo w szpic, a po prawicy ten z wąsami tylko. A poniżej. - Ach, kogo tam nie było.

I znalazłem się sam jeden u stóp tej olbrzymiej góry, a za mną tłum zbawionego ludu. Archanioł zadał w trąbę - nie rozpoznałem, czy był to Suckow, czy Budionny - i zaczął się proces.

Najpierw sekretarz sądu odczytał moje akta. Poznałem go. Za życia nie był wielkim Sekretarzem, to znaczy mniej był znany w świecie niż inni Pierwsi Sekretarze, za to u nas bardzo był znany. To ten z malutkim wąsikiem á la szczoteczka, do góry czesany. Wielu moich rodaków jeszcze go pamięta i pewnie dlatego został przydzielony do mojej sprawy, że kiedyś należałem do jego terenu. Całe moje ziemskie życie było w tych aktach opisane. Marnie to wglądało. Wprawdzie za młodu należałem do różnych pobożnych organizacji, ale martwy ze mnie był członek, faryzusz właściwie. A później... Im później tym gorzej.

- Wiele grzechów ma podsądny na sumieniu - zagaił przewodniczący, ale musiał przerwać, bo przeszkadzało mu jakieś gadanie. Proszę nie rozmawiać na sali. Wpomniał małego, grubawego, w okularach, z przedziałkiem, który w grupie Błogosławionych pouczał o czymś swoich sąsiadów, szeptem wprawdzie, ale namiętnie. Wiele ciężkich grzechów popełnił, wiele boskiej obra-
zy.

- Precz! - krzyknął tłum w dolinie.

... - Ale Sąd Ostateczny chce sprawę rozpatrzyć do końca i dać mu szansę zbawienia.

- Niech żyje! - krzyknął tłum.

- Niech podsądny się zbliży i odpowie na pytania. Wszystko będzie zależało od jego odpowiedzi.

Postąpiłem kilka kroków i zatrzymałem się u samego podnóża góry. Musiałem dobrze zadziierać głowę, żeby widzieć wierzchołek.

- Proszę nie zakłócać - zwrócił się znów Przewodniczący do tego, co nie przestawał mówić. - Siil vous plait.

- Aha - pomyślałem sobie - to jakiś Francuz.

- Oto pierwsze pytanie. Jaki jest stosunek podsądnego do feudalnego ucisku?

- Bardzo lubię.

Szmer zgromy przeszedł po górze i dolinie. Nie była to całkiem prawda, feudalowie są mi losyć obojętni. Ale chciałem przesadzić dla większej pewności. Nie mogłem ryzykować niczego, co by mi groziło zbawieniem. Tylko

...ur mówił coś bez przerwy, na nie nie zwracają
uwag.

- Panarżyszu Sartre, proszę opuścić salę. Acha, więc podsądny jest zwolennikiem klas posiadających? To może wobec tego podsądny powie, co sądzi o sprzeczności między społecznym sposobem wytwarzania a prywatną własnością środków produkcji?

Musiałem przeczekać małe zamieszanie, kiedy wynosili Sartra, bo sam wyjść nie chciałem. Dzierżyński niósł go do spótki z Thorezem, on zaś gadać nie przestawał. Dopiero kiedy go wynieśli był spokojny i w ciszy zabrzmiły moje słowa.

- Mnie wszystko jedno. Byłe były pieniądze.
Jęknęła góra i dolina. Samego Przewodniczącego jak-
by zamuroowało. Opanował się jednak i rzekł po chwili
przez zaciśnięte zęby.

- Coraz to lepiej. Więc oskarżony popiera wyzysk ?
- To zależy.
- Od czego ?
- Od tego, czy jest duży czy mały. Jak jest duży,
to popieram, a jak jest mały, to też popieram, ale
mniej.

Tym razem nawet jęk się nie rozległ. Bywa groza
tak straszna, że przejawia się tylko milczeniem.

- Przejdźmy do zagadnienia ruchów narodowo-wyzwo-
leńczych. Jaki jest pogląd oskarżonego w tej sprawie?
- Chodzi o Polaków ?

Pękła cisza i krzyk świętego oburzenia wypełnił nie-
biosy. "Precz, precz, to jest prowokacja!" - krzyczało
w dolinie, a góra też krzyczała głosami wszystkich Ar-
chaniołów, Proroków, Patriarchów i Świętych. I wydawa-
ło się, że nie będzie temu końca, aż Najwyższy wzniósł
lewicę. Na ten znak cisza zaległa znowu. Najwyższy po-
chylił się i szepnął coś do ucha Przewodniczącemu.

- Ostatnie pytanie - ogłosił Przewodniczący. - Sam
Determinizm Dziejowy pragnie dać podsaǰnemu tę ostat-
nią szansę. Od tej jego ostatniej odpowiedzi będzie
zależało jego zbawienie. Niech więc podsaǰny dobrze
zważy, zanim odpowie: jaki jest jego stosunek do...

I tu wymienił przynajświętsze słowo, najświętsze ze
świętych, tak święte, że nie mogą go tutaj przytoczyć
w tym opowiadaniu świeckim i niegodnym. Mogę tylko wy-
jawić, a i to z ǰrzeniem, że zaczyna się ono od litery
"S".

I znowu cisza, ale tym razem najgłębsza z cisz, ci-
sza kosmosu. Taka, w której slychać jedynie obroty plan-
net, pulsowanie słońc i trwanie galaktyk. A ja w tej
ciszy powiedziałem:

- Pierdole.

Grom, rozwarły się czeluście i pochłoneły bluźnier-
cę. W ogniu i dymie mignął mi ktoś gruby, z cygarem
w jednej ręce, z widkami w drugiej - Churchill? - re-
chotał ktoś, chyba Harry Truman i wywijają czarnym ogo-

ALBERT
CAMUS

"Komunizm rosyjski to pochwała kata,
którą głoszą ofiary"

/.../ Instytut Marksa-Engelsa w Moskwie przerwał wydawanie dzieł zbiorowych Marksa w 1935 roku, kiedy pozostało jeszcze do opublikowania ponad trzydzieści tomów; ich zawartość nie była zapewne dość "marksistowska".

W każdym razie po śmierci Marksa niewielu tylko uczniów pozostało wiernych jego metodzie. Marksiści, którzy ukształtowali historię, sięgnęli natomiast po proroctwo i apokaliptyczne elementy doktryny, żeby dokonać rewolucji marksistowskiej dokładnie w tych samych okolicznościach, w których, według Marksa, nie może ona nastąpić. Można powiedzieć, że większość przewidywań Marksa natrafiała na przeszkodę w postaci faktów, gdy jego proroctwo atakowało się przedmiotem naszej wiary. Przyczyna jest prosta: przewidywania dotyczyły krótkiego okresu czasu i można je było sprawdzić. Proroctwo jest długoterminowe i odznacza się tym, że stanowi o trwałości religii: niemożnością przeprowadzenia dowodu. Kiedy przewidywania runęły, proroctwo pozostało jedyną nadzieją. Wynika stąd, że tylko ono rządzi naszą historią.

/.../ Doktryna Marksa, która zgodnie z jego pragnieniami miała być realistyczna, była rzeczywiście realistyczna w epoce religii wiedzy, ewolucjonizmu darwinowskiego, maszyny parowej i przemysłu tekstylnego. W sto lat później nauka napotkała na swej drodze realność, niepewność i przypadek; ekonomia musi liczyć się z elektrycznością, hutnictwem żelaznym i produkcją atomową. Klęska czystego marksizmu polegała na pominięciu tych następujących po sobie odkryć, jest również klęską optymizmu mieszczańskiej epoki. Pretensja marksistów do zachowania ich nadal za naukowe, jest śmieszna. Mesjanizm XIX wieku, czy jest rewolucyjny czy mieszczański, nie oparł się ciąglemu

rozwojowi tej właśnie nauki i historii, która apoteozował.

/.../ Totalność to tylko odwieczny sen o jedności, wspólny sen wierzących i zbuntowanych, ale w rzucie horyzontalnym: ziemia jest pozbawiona Boga. Wyrzeczenie się wszelkiej wartości oznacza więc wyrzeczenie się buntu i zgodę na Imperium i niewolnictwo. Krytyka wartości formalnych nie mogła oszczędzić idei wolności. Gdy raz już uznano, że z samego tylko buntu nie zrodzi się wolna jednostka, o której marzyli romantycy, wolność również została wcielona do historii. Stała się ona wolnością w walce, która, żeby istnieć, musi sama siebie stworzyć. Utożsamiona z dynamizmem historii, będzie osiągalna dopiero od chwili gdy skończy się historia, to znaczy w państwie powszechnym. Zanim to nastąpi, każde jej zwycięstwo będzie sporne, a więc próżne. Naród niemiecki wyzwoli się od ucisku alian-tów, ale za cenę wolności każdego Niemca. Jednostki w ustroju totalitarnym nie są wolne, choć wolny jest człowiek kolektywny. U końca, kiedy Imperium wyzwoli całą ludzkość, wolność zapanuje nad trzodami niewolników, którzy będą przynajmniej wolni od Boga i w ogóle od wszelkiej transcendencji. Cud dialektyczny, przemiana ilości w jakość, staje się zrozumiałą: rękawicą niewolę postanowiono nazywać wolnością. Jak we wszystkich zresztą przykładach cytowanych przez Hegla i Marksa, nie ma bynajmniej przemiany obiektywnej, ale subiektywna zmiana nazwy. Nie ma cudu. Jeśli jedyna nadzieja nihilizmu kryje się w tym, że miliony niewolników stworzą kiedyś ludzkość wyzwoloną na zawsze, historia to tylko rozpaczliwy sen. Myśl historyczna miała uwolnić człowieka od władzy Boga; ale to wyzwolenie żąda od niego absolutnej uległości stawianiu się. Człowiek ucieka się do stałości partii, tak samo jak kiedyś uciekał się do ołtarza. Dlatego epoka, która śmie mówić o sobie, że jest najbardziej rewolucyjną, daje wybór jedynie pomiędzy konformizmami. Prawdziwą namiętnością XX wieku jest niewola.

Ale wolność totalną nie łatwiej jest zdobyć niż wolność indywidualną. Żeby zapewnić panowanie człowieka

ka nad światem, trzeba usunąć ze świata i zniszczyć w człowieku wszystko, co wymyka się Imperium, wszystko, co nie jest z królestwa ilości: temu przedsięwzięciu nie widać końca. Chodzi o władzę nad przeszłością, czasem i ludźmi - trzema wymiarami historii. Imperium jest jednocześnie wojną, ciemnotą i tyranią, twierdząc różnocośnie, że będzie braterstwem, prawdą i wolnością: logika własnych postulatów zmusza je do tego. W Rosji dzisiejszej, a nawet w jej komunizmie istnieje niewątpliwie prawda negująca ideologię stalinowską. Ale ta prawda ma swoją logikę, którą należy wyodrębnić i wysunąć na czoło, jeśli chcemy żeby duch rewolucyjny uniknął ostatecznej klęski.

Zanim Imperium zdobędzie państwo nad przeszłością, musi zawiązać jeszcze czasem. Negując każdą niezmenną prawdę, nieuniknienie dochodzi do negacji najniższej formy prawdy, to znaczy prawdy historycznej. Rewolucję, która nie może zagarnąć jeszcze całego świata, Imperium transponuje w przeszłość, usiłując jej zaprzeczyć. To również jest logiczne. Wszelka koherencja przeszłości i przeszłości ludzkiej, która nie jest ściśle ekonomiczna, zakłada istnienie jakiejś stałej, ona zaś z kolei pozwala domyślać się istnienia natury ludzkiej. Głęboka spójność wewnętrzna łącząca cywilizację z daniem Marksa, człowieka wysokiej kultury, grzebiła wykreśleniem poza ramy jego tezy i ukazaniem ciągłości naturalnej o zakresie szerszym niż ciągłość ekonomiczna. Zwolna doszło do tego, że komunizm rosyjski zaczął niszczyć tę koherencję i wprowadził ciągłość do stawiania się. Negowanie geniuszy heretyckich / a są nimi prawie wszyscy /, przekreślenie wkładu cywilizacji i sztuki w tej ogromnej mierze w jakiej wymykają się one historii, odrzucenie żywych tradycji, doprowadziło do tego, że marksizm współczesny zamykał się w coraz węższych granicach. Nie dość było zaprzeczyć temu, że w historii świata jest dla doktryny nie do przyjęcia, albo też to przemilczeć; nie wystarczyło odrzucić zdobycze współczesnej nauki. Marksizm musiał jeszcze przerobić historię, nawet najbliższą, najlepiej znaną, historię partii i rewolucji,

na przykład. Z roku na rok, czasem z miesiąca na miesiąc, "Prawda" kłryguje sama siebie, poprawione wydania historii następują jedne po drugich, cenzuruje się Lenina, Marksa nie wydaje. Nawet porównanie z obскурantyzmem religijnym traci tu sens. Kościół nigdy nie posunął się do tego, żeby ustalać kolejno, że boskość objawia się wpierv w dwóch, potem w czterech albo trzech, potem zaś znowu w dwóch osobach. Ruch przyspieszony, właściwy dla naszej epoki, zagarnia również prawdę, która preparowana w takim rytmie staje czystą złudą. Jak w owej popularnej bajce, gdzie rzemieślnicy z całego miasta tkali w próżni, żeby przyodziać króla, tysiące ludzi, którzy trudnią się tym osobliwym zawodem, co dzień przerabia na nowo jałową historię, żeby zaprzeczyć jej wieczorem, zanim spokojny głos dziecka nie oznajmi nagle, że król jest nagi. Ten głos kuntu powie wówczas to, co wszyscy już wiedzą: że rewolucja skazana na zaprzeczanie swemu uniwersalnemu powołaniu, żeby mogła trwać, albo zapierająca się siebie, żeby być uniwersalną, żyje fałszywymi zasadami.

Na razie te zasady rządzą nadal milionami ludzi. Marzenia o Imperium, które hamują realia - czas i przestrzeń, znajduje zaspokojenie w osobach. Osoby są wrogie Imperium tylko jako indywidua: terror tradycyjny mógłby więc wystarczyć. Są mu wrogie w tej mierze w jakiej natura ludzka nigdy dotychczas nie mogła poprzestać jedynie na historii i wymykała jej się w jakiś sposób, Imperium uznaje jeden pewnik i wspiera się na jednej negacji: zakłada, że człowiek jest nieskończenie plastyczny oraz neguje istnienie natury ludzkiej. Techniki propagandy służą do określenia miary tej plastyczności i usiłują doprowadzić do tego, żeby myśli towarzyszył refleks warunkowy. Upoważniają do podpisania paktu z kimś, kto przez lata był uznawany za śmiertelnego wroga. Co więcej, pozwalają obalić wywołany w ten sposób efekt psychologiczny i znów zmobilizować cały lud przeciw temu samemu wrogowi. Doświadczenie nie jest jeszcze skończone, ale jego zasada jest logiczna. Jeśli nie

istnieje natura ludzka, plastyczność człowieka rzeczywistość nie ma granic. Realizm polityczny na tym poziomie to tylko romantyzm bez hamulców, romantyzm skuteczności.

/.../ Ostateczna sprzeczność największej rewolucji w historii nie tyle polega natym, że pretenduje ona do sprawiedliwości idąc w orszaku krzywd i gwałtów. Nicwola czy mistyfikacja, te nieszczęścia znają wszystkie epoki. Tragedią tej rewolucji jest tragedią nihilizmu, łączy się ona z dramatem umysłowości współczesnej, która rozszarpała sobie pretensje do uniwersalności, akumuluje kalcectwa człowieka. Totalność nie jest jednością. Stan oblężenia, nawet jeśli sięga po krańce świata, nie jest pojednaniem. Ta rewolucja może domagać się państwa uniwersalnego tylko pod tym warunkiem, że wyrzeknie się dwóch trzecich świata i wspaniałego dziedzictwa wieków, że w imię historii zaprzeczy naturze i pięknu, że odbierze człowiekowi siłę namietności, wątpienia, szczęścia, inwencji, słowem. odbierze mu wielkość

Albert Camus

Wybrane fragmenty pochodzą z książki "L'homme révolté" Alberta Camusa. Wydanie polskie : Instytut Literacki, Paryż.

.....
dokończenie ze str. 20

nem, paliła mnie smoła Wall Streetu i dusiła Pentagonowska siarka. Więc to na wieki wieków Amen? - zdążyłem tylko pomyśleć i wciąż jeszcze nie dowierzam, że udało mi się uniknąć Zbawienia, ranażem w piekło Kapitalizmu.

Sławomir Mrozek

.....
Potwierdzenie wpłat /w tys./ :
OSKAR 50, HALINA 50

Stanisław Ignacy
Witkiewicz - stulecie urodzin

"Pseudotytny wyrosłe z socjalizmu
muszą kłamać, aby utrzymać się
przy władzy. My nie. Nasze życie
jest Prawdą."

/S.I. Witkiewicz "Małwa"/

Pisząc o Witkacym boję się własnego pióra. To normalne, jeżeli chce się pisać o mistrzach. Właściwie trudność znajduję w wyborze tematu. O jakim Witkacym pisać: malarzu, dramatopisarzu, teoretyku sztuki, filozofie? O żadnym. Obejdę więc zrećznie osobę i poplotkuję nieco o kłopotach, które mój mistrz przysparza facetom od kultury.

Trzy wydarzenia z życia S.I. Witkiewicza : ur. 27. lutego 1885 r. w Warszawie. W 1917 r. służył w Pawłowski Pułku Lejbguardii /jednego z tych co zaczęła wiarze udział w "małym eksperymencie" /jak Witkacy nazywa rewolucję socjalistyczną/. 17 września 1939 r. Armia Sowiecka wkrocza do Polski. W dzień później Witkacy popełnia samobójstwo.

Od 1945 r. zaczynają się trudności z Witkacym. Nie-szczęściem dla Stanisława Ignacego są jego poszukiwania Tajemnicy Istnienia. Na domiar złego Cz. Miłosz /w 1945 r./odkrywa, że najważniejsze w twórczości Witkacego jest pytanie o miejsce jednostki w społeczeństwie przyszłości. W okresie stalinowskim po prostu go nie ma. Dopiero rok 1956 dostrzega jego twórczość za sprawą inscenizacji "Małwy" w teatrze Kantora. /"Szewcy" wystawiani są dopiero od 1970 r./.

1985 rok jest chyba przełomowym - władze ogłaszają się wyłącznym monopolistą obchodów stulecia urodzin Witkacego. Społeczny Komitet Obchodów pada w przedbiegach a ZLP Auderskiej się odcina. Niemcyte duże się autoryzują. "My nie. Nasze życie jest Prawdą."

Łukasz Ostrowski

/.../ Filozofia jest wszędzie, gdzie ludzie myśląc uświadamiają sobie swój byt. Jest ona wszechobecna, nie będąc nazwaną po imieniu, ponieważ człowiek, który myśli, również filozofuje prawdziwie albo opacznie, powierzchownie albo głęboko, spazmatycznie albo z wolną gruntownością. Gdziekolwiek jest jakiś świat, gdzie obowiązują jakieś miary, gdzie wydaje się osady, tam jest filozofia.

/.../ Dziś na kuli ziemskiej panują dwie potężne moce: świat wolności i świat totalitaryzmu. Nasza świadomość filozoficzna musi mieć obydwie te światy na oku, ponieważ dziś określają one także rzeczywistość filozofii. Również myślenie filozoficzne nadawało bieg tym realiom i - przez swą siłę lub słabość - będzie podstawą kształtu naszej przyszłości.

Z jednej strony wolność możliwości, z drugiej absolutna władza jednego ducha - z jednej strony badanie i dyskusja oraz stawa walka myślowa i rzeczy, z drugiej władza totalna i walka intryg - z jednej strony szczegółowe plany ze świadomością granic tego, czego nie da się zaplanować, z drugiej planowanie totalne bez świadomości granic - z jednej strony różnorodność do granic anarchii, z drugiej jednolitość do granic państwa mrówek, gdzie ludzie nie będą już sobą, spóżywani są jako obojętny sam o siebie materiał w aparacie partii, biurokracji, policji i armii.

Reżimy totalitarne postępują wedle założenia, że znają odpowiedź do do przebiegu dziejów i rozwoju przyrody. Na podstawie takiej wiedzy totalnej mogą zaplanować totalnie. Ale ponieważ żaden człowiek, ani władza ani działaniem, nie może naprawdę opanować całości, zatem ten, kto mimo wszystko żywi taki zamiar, jest w stanie zdobyć świat tylko siłą, ale bierze go w posiadanie jak morderca zwłoki, a nie jak człowiek, który świadom wspólnego losu z innymi przystępuje do kształtowania wspólnego świata.

Kto swoją rzekomą totalną wiedzą ogarnia wszystko, ten filozofuje w obrębie poniekąd opacznej filozofii. Myśli bowiem z logiczno-dialektyczną wnikliwością w granicach konsekwencji formalnych, ale bezkrytycznie. Ponieważ nie jest pobudzany przez rzeczywistość, dlatego nie może przez nią zostać zweryfikowany; i nie wyjaśnia założeń swej wiary, na przykład wiary w przyszłą szczęśliwość będącą czymś zupełnie nieokreślonym; dla jej urzeczywistnienia kłamstwo uważane jest nawet za czynnik konieczny, natomiast sama szczęśliwość wytwarzana jest przez magiczny proces dialektycznych dziejów.

Oficjalnie filozofia w obrębie totalitaryzmu dobiegła końca. Narodowy socjalizm uznał ją za sprawę zakatwioną. Została zastąpiona antropologią uprawianą w kategoriach rasy i nauką nastawioną politycznie. W bolszewizmie natomiast filozofię zastępuje się doktryną marksistowską. Na wschodnio-niemieckich uniwersytetach nie ma przeto filozofii, lecz przedmiotem podstawowym dla wszystkich jest socjologia marksistowska. Narodowy socjalizm i bolszewizm rozstrząsały swe teorie pretensje prawdy absolutnej. Każdego, kto sprzeciwia się tym prawdom, należy zniszczyć. Powodem niewiary może być tylko zła wola, niepcknowartościowa osobowość, fałszywe przekonanie klasowe lub fałszywa świadomość.

Jakie zadanie może podjąć filozofujący człowiek w takim terrorze przemocy? Historia zna męczenników, zna też samotników, którzy szli na pustynię lub do lasu. Ale dotychczas byli oni widoczni w swoim działaniu, dźwigani byli jeszcze przez świat, który ich znał. Dzisiaj jest zupełnie inaczej: ludzie giną po prostu w wielkiej liczbie, nikt nigdy o nich nie słyszy ponownie. Niemóc jednostki jest całkowita. Dopóki jednostka pozostaje sobą może usunąć się w zupełne zacisze intymności, o ile dane jest jej znaleźć autentycznego przyjaciela, żonę czy męża - w myśl sentencji Nitzscheho, że prawda zaczyna się w dwoje. W całkowitym osamotnieniu jednostki może bowiem zawieść zaufanie do siebie, może zacząć się wątplenie w objawioną prawdę, jeśli tylko jednostka - sama

ka sama ją widzi, nie znajdując wspólnego języka z innymi. Wydaje się, że jednostka może uznać za prawdziwe największe nawet absurdy, jeśli przemożne środowisko narzuci je poprzez ustawiczną natężoność. Przy tak sugestywnym przymusie i przy zagrożeniu anonimowym znieszeniem, dla filozofowania jednostki pozostaje już tylko rzeczywistość tego, co mimo swej niewidzialności jest tym, co najistotniejsze, a co u tak zwanych realistów uchodzi za iluzję, marzenie, sen - transcendencją boskości. Pozostać może także świadomość gotowości na wciąż jeszcze możliwą chwilę uwolnienia - przy całym jej nieprawdopodobieństwie. Filozofia ma za zadanie umacniać poprzez swój sposób myślenia wewnętrzne siły oporu przeciwko poпадaniu w wiarę absurdu, który swój straszliwy szczyt osiąga w przyznaniu się do winy na procesach pokazowych.

.../ Wielkim zadaniem filozofii jest dzisiaj to, żeby dostrzec te moce, które chcą oświecić i zniszczyć samo filozofowanie. Moce te występują bardzo zwoźniczo, działają niebezpiecznie, zawierają w sobie prawdę, ale stale ją wypaczają, zdobywają ludzi utalentowanych. Można je zatem nazwać szatańskimi. Zupełna ich niewiarygodność bawca, dla której wszystko jest możliwe, błyszczyć może dzięki esprit, zwłaszcza w poezji i sztuce, dzięki sile wyrazu, która jest zarazem pełna i zaciemniająca. Moce te mogą zmocnić poprzez skrajny cynizm, czy to głosząc mity natury po niepołamanej witalności, czy to w dziki sposób obdarzając nazwami jakieś straszliwości, czy też rozwódzając się o radykalistycznej prawdziwości. U ich podstaw tkwi kłamstwo. Używają one intelektu, aby zniszczyć rozum. Domagają się wolności, aby zabrać wszelką wolność. Nieszczerość przekreśla sens słów i sam język czyni nieprawdziwym; używają go nie tyle by komunikować, ale by zwodzić. Pobudza, ale mimo zdyscyplinowanej techniki prowadzi do nicości, gdzie przejmują trwogą przed potwornością - czyni bezmyślność skłoną do podporządkowania się. Wszystkie te zjawiska stanowią przygotowanie do oddania się totalitaryzmowi.

Zadaniem filozofii jest duchowe zwalczanie tych mocy. Wolność myślenia każdy z nas zdobywa tylko w stałym przewyciężaniu owych przeciwników w nas samych i w życiu publicznym. Dlatego dzisiaj w każdym akcie wewnętrznym wiąże się odpowiedzialność za wolność człowieka. Ale odpowiedzialność ta urzeczywistnia się tylko poprzez wolność każdego osądu w publicznej polemice bez ingerencji jakiegokolwiek cenzury jako instancji rozstrzygającej lub zakazującej. Ale walka, którą prowadzona przeciwko afilozoficznosci totalitarystów, ma w sobie samej wielkie niebezpieczeństwo: przeciwnik z którym walczę, zmusza mnie do wzięcia do ręki broni, która nie odpowiada moim własnym przekonaniom. W walce przeciw duchowi gwaktownego, profetycznego sposobu myślenia, liberalne, komunikatywne podejście ogólne może znaleźć się w takiej sytuacji, w której nie pozostanie tolerancyjne wobec totalnej nietolerancji. Mimo własnej woli komunikacji staje wtedy wobec faktycznego przerwania komunikacji, jeśli druga strona stale robi uniki, milczy, mówi coś innego, kręci i lawiruje. Przeciwnik narzuca takie metody walki. Przez nie zmienia się istota samego walczącego. Wolność nawet przy swoim triumfie przegrałaby walkę, gdyby to przeobrażenie miało się dokonać.

Idea rycerskiej walki zachowuje jeszcze moc wiążącą dla walczących według wspólnych reguł. Totalna walka jednak widzi w przeciwnikach tylko głupców, oszustów, przestępców i zmusza ich z kolci, by stosowali takie kategorie do funkcjonariuszy totalitaryzmu. Walka totalna nie zna obowiązków, które wypływają z nadrzędnej instancji czegoś wspólnego. To, co zostaje tym samym zerwane między ludźmi pociąga za sobą straszne skutki: przywrócona zostaje sytuacja bestii walczących bezwzględnie o swój byt. W takim sposobie walki duchowej ów stan jest przygotowany i antycypowany. Przy takich doświadczeniach ogarnia nas zapewne strach. W niewinności dyskutujących partnerów i w sposobie polemiki odczuwany konfrontację potencjalnych propagandzistów i morderców totalitarystycznych, nie wiedząc przecież czy należałoby osze-

kiwać czegoś takiego od nich samych.

/.../ Dlatego jest nieodzowne dla dobrej refleksji wszystkich ludzi, żeby to, co istotne uczynić komunikatywnym dla prosto, tak jasno, jak to możliwe bez uszczerbku dla głębi. Dziś jeszcze jest tak, że wielu ludzi nie wie właściwie czego chce. Propaganda poprzez interes i władzę bez względu na prawdę i fałsz zdobywa dusze nie myślące samodzielnie i nieodporne. Jest sprawą nieuniknioną, że sama prawda dziś musi osiągnąć postać propagandy, aby zdobyć posłuch u ludzi. Wielkim zadaniem twórczego myślenia jest więc wypracowanie prostych postaci prawdy, ażeby znaleźć odzwiek w rozumie, który jest z natury właściwy każdemu człowiekowi.

/.../ Przeciwno domniemanej wiedzy totalnej zadaniem filozofii jest podtrzymywanie samodzielności myślenia, a przez to też podtrzymywanie autonomii jednostki, która ma wygasnąć w totalitaryzmie. Winna ona każdej jednostce przypomnieć, że ma ona być sobą i że przestaje być człowiekiem, jeżeli z tego zrezygnuje.

^f
x Karl Jaspers "Die Aufgabe der Philosophie in der Gegenwart"

XX

Krzysztof Kamil

Tutaj się tylko przeżywa

Nam wydaje się
że żyjemy;
i jutro będzie
to upragnione.

Teraz
śpimy, najdoskonalsi
ze wszystkich kwitnic.
Nam wydaje się
że żyjemy.

Próbowalesz kiedyś
opisać papirosa ?
Nie próbuj.
Nam wydaje się, że żyjemy,
a to jest jedynie
owo bzdurne wejście
przeszłości w przyszłość,
czas na pół spalonego
papirosa.

My Przeżywamy.

Józef
ZIUK

Grzechy główne podziemia /cz. II/

Byłoby jednak błędem założenie, że przyczyny niedociągnięć podziemia leżą jedynie w wadliwych strukturach i umysłach przywódców. Prócz mechanizmów życia konspiracyjnego, które zmuszają do takich czy innych działań, są też przyczyny, które leżą w duszach, umysłach i osobowościach konspiratorów. Pisząc o konspiracji w ogóle, nie sposób o tym zapomnieć. Jednym z grzechów głównych konspiracji Anno Domini, były:

II. Nadmierna aktywność jako formu dowartościowania się.

Jest wielu ludzi w podziemiu, którzy pracują ciężko - często ponad swoje siły. Praca wykonywana w podziemiu pochłania ich życie osobiste, rodzinne i zawodowe. Jeżeli nadmiar obowiązków wynika z obiektywnych potrzeb - to w porządku. Tym ludziom zwracamy honor. Są jednak i tacy, którzy pracują dla podziemia, biorą obowiązki ponad swoją siłę i możliwości, a zakreślenie wbrew wszelkim względom bezpieczeństwa, nie dlatego, że takie jest obiektywne zapotrzebowanie społeczne, lecz po to, by zaspokoić swoje potrzeby psychiczne. Nie ujmujemy im nic z ich zasług - często są prawdziwymi bohaterami, ale ich nadmierna aktywność, napędzana siłą własnej psychiki, w końcowym rezultacie prowadzi do aresztowania.

Osobiście - na własną odpowiedzialność - nazwałbym tych "działaczy" osobami o charakterze neurotycznym. Ta właściwość psychiczna powoduje, że ludzie tego pokroju nie odczuwają żadnej satysfakcji z wykonywanej, a tym bardziej wykonanej już pracy - choć często praca ta, wykonana w jednej dziesiątej zasługuje na powszechne uznanie i szacunek. Można o nich powiedzieć, że odpoczywają w pędzie. Ich osobista potrzeba dowartościowania się, każąc im żyć w przeświadczeniu, że gdyby nie oni to cała konspiracja załamałaby się. To znowu pcha ich w coraz to nowe i nowe działania. W tym stanie świadomości nie przypuszczają, że gdyby rzeczywiście cała działalność spoczywała tylko na ich barkach, to nie byłaby wiele warta. Jest to więc życie w "świętej iluzji, z własnym "ego" w centrum. Ich narzekania, że wszystko muszą robić sami, że nikt im nie pomaga, są tylko pozornie i być może mają na celu tylko wyeksponowanie własnej aktywności i ofiarności, po to, by "dopieścić" samego siebie. Próby zastępowania tych ludzi w pracy kończą się zazwyczaj odmową: "be ty tego nie potrafisz, bo ja to robię najlepiej".

Ludzie ci rozwijają wokół siebie nieprawdopodobną sieć - sieć zajęć i obowiązków. I stąd płynie głównie niebezpieczeństwo. Będąc w centrum dziesiątek a czasami setek spraw, stają się potencjalnie zagrożeniem dla całych siatek konspiracyjnych. Nieświadoma wręcz aktywność doprowadza do dekonspiracji samego siebie wobec innych i odwrotnie - innych wobec siebie. Jeżeli nawet oni samy zachowują ostrożność, to zachodzi możliwość, że sygnie go któryś z jego licznych znajomych. W razie zaś jego wpadki może on wydać nawet kilkadziesiąt osób. Przykładem dobrze ilustrującym ten problem jest sprawa "Mirka". Nie znam jej na tyle, by z całą pewnością stwierdzić, jaka motywacja rowała go do tak szalonej aktywności, ale po informacjach, które do nas docierały po jego uresztowaniu, można założyć, że był to klasyczny model działania neurotyka. Kilkunastomiesięczna działalność doprowadziła go do kontaktów z kilkadziesiątoma działaczami na raz - łącznic z kierownictwem jednej z wrocław-

wskich organizacji politycznych. Jest logiczne, że SB musiało go wreszcie dostrzec. To jeszcze bardziej dodawało pikanterii i romantycznego smaczku. Był już poszukiwany, ale to w najmniejszym stopniu nie wpłynęło na stopień jego aktywności - przeciwnie, działał jeszcze aktywniej. Konsekwencją musiało być aresztowanie, które niebawem nastąpiło. Zakamął się już na samym początku /bez bicia/, wsypał ok. sześćdziesięciu osób - był to w okresie stanu wojennego najcięższy cios jaki otrzymała "SW".

Motywacja bazująca jedynie na własnym "ego", rozsypała się w czterech ścianach celi więziennej. Można przypuszczać, że w istocie, poza sobą, nie miał on ani innej wizji, ani ideologii, a gdy okazał się tylko słabym człowiekiem, o wątkiej konstrukcji psychicznej - zakamął się. Zeszmasony przez SB, zakamany opuścił mury więzienne na mocy amnestii.

Nie każda jednak wpadka działacza-neurotyka jest to tu pojęcie umowne/ kończy się tak dramatycznie. Znaczną ich część wytrzymuje ciężar aresztu i śledztwa. Niemniej z punktu widzenia konspiracji skutki ich działania są podobne. Przykładem nich będzie artykuł Piotra Kminkiewicza zamieszczony w BD. Autor pisze tam jak w ciągu jednego dnia rozprowadzał "bibułę", ściągął za nią pieniądze, zakatwiał coś do druku, części do powielacza, kombinował papier, proponował przygodnemu taksówkarzowi, by zamiast jeździć wstawił do garażu powielacz /tę się lepiej oplaca/, kupował tusz dla licealistów /na pieczątki/ i...na koniec dnia spotkał się z Moławięckim. Przytak bogatym rozkładzie dnia, każdy z nas może czuć się troszeczkę niedowartościowany - większość w ciągu całego życia nie zrobiła tyle, co ten pan w jeden jedyny dzień. Zgoda. Ale Piotr Kminkiewicz nie zdążył dopisać, że niebawem SB zainteresowało się jego osobą, a fakt, że nie został aresztowany jest tylko zbiegiem wyjątkowych dla niego okoliczności. Zamiast robić jedną sprawę, a długo, robił wiele, a krótko. A przecież w takich przypadkach wpadają często całe już zorganizowane grupy, na miejsce których niekiedy nieznacznie pojawiają się nowe.

Józef Ziuk

**Stanisław Ignacy
Witkiewicz**



**24 luty
setna
rocznica
urodzin**



Redaguje: zespół

Wydają: Niezależne Warsztaty Wydawnicze „Ogniwo”

Cena, 50;zl.